

KOMPLEKS JAŁTY

Życie Polaków przez czterdzieści pięć lat upływało w cieniu postanowień konferencji krymskiej z lutego 1945 r. Młt Jałty narastał przez dziesięciolecia, z czasem przeradzając się w swoisty kompleks narodowy.

Jałta stała się dla Polaków tym, czym dla Czechów jest Monachium, a dla narodów republik bałtyckich pakt Ribbentrop–Mołotow – symbolem zdrady i osamotnienia w obliczu totalitarnego zagrożenia. Polski punkt widzenia Jałty znacznie różni się od perspektywy brytyjskiej lub amerykańskiej, z której postrzegana jest przeważnie jako próba ratowania resztek niezależności Polski tkwiącej już w szponach Sowietów. Z pewnością podczas konferencji krymskiej został naruszony nie tylko traktat sojuszniczy Polski z Wielką Brytanią, lecz przede wszystkim postanowienia Karty Atlantycznej. Ducha porozumienia i współpracy aliantów zastąpiło „widmo Jałty”. Arbitralne decyzje, podjęte nie tylko bez zgody, ale i wiedzy zainteresowanych, nieodparcie muszą kojarzyć się z konferencją monachijską 1938 r. Podobnie jak wówczas, gdy zamiast pokoju przyniesiono Europie wojnę, tak i w Jałcie zamiast gwarancji demokracji i poszanowania praw człowieka, połowie kontynentu zapewniono czterdzieści pięć lat panowania totalitaryzmu komunistycznego. Cóż, jak śpiewał Jacek Kaczmarski, „Tylko ofiary się nie mylą/i tak rozumieć trzeba Jałtę”.

Huk żelaznej kurtyny

Polscy wojenni emigranci już w lutym 1945 r. usłyszeli huk opadającej żelaznej kurtyny, która większość z nich oddzieliła od ojczyzny na dziesiątki lat, a wielu na zawsze. Nic więc dziwnego, że liczne reakcje emigracyjnych środowisk polskich utrzymane były w tonie dramatycznym. W oświadczeniu Rządu RP znalazły się nawet słowa o „nowym rozbiórce Polski, tym razem dokonany przez sojuszników”. Decyzje podjęte na Krymie uznane zostały za akt zdrady polskich interesów przez zachodnich aliantów, aczkolwiek w warunkach toczących się działań wojennych unikano aż tak jednoznacznych sformułowań. Emigracja praktycznie już od 1945 r. żyła nieustannie w „cieniu Jałty”. Wyniki konferencji krymskiej rzutowały bardzo silnie na sposób politycznego myślenia, na postawę wobec zachodzących wydarzeń (być może stąd brała się rezerwa, z jaką częstokroć traktowano przemiany w kraju), na wzrastające poczucie fatalizmu i zniechęcenia. Rozczarowanie pogłębiały kilkakrotnie składane przez Amerykanów i nigdy nie realizowane obietnice wypowiedzenia paktów krymskich lub przynajmniej zerwania z ich duchem. Jedynym środowiskiem, które próbowało wyzwolić się z przemożnych wpływów „kompleksu Jałty”, była paryska „Kultura” na czele z Jerzym Giedroyciem.

Złudne nadzieje

Mniej zdecydowanie niż emigracja zareagowały w 1945 r. krajowe elity polityczne. Zarówno Rada Jedności Narodowej, jak i Krajowa Rada Ministrów, aczkolwiek zaznaczając, że działają niejako pod przymusem, przyjęły postanowienia jałtańskie za punkt wyjścia dalszych działań. Na zgłoszoną gotowość do rozmów władze sowieckie odpowiedziały w charakterystyczny dla siebie sposób – podstępny aresztowaniem, a następnie

procesem szesnastu przywódców Polski Podziemnej. W ten sposób jedynym liczącym się reprezentantem opcji „realistycznej”, a więc uznającej postanowienia jałtańskie, pozostał Stanisław Mikołajczyk. Wielokrotne próby odwoływania się do rządów brytyjskiego i amerykańskiego, podejmowane zarówno przez Mikołajczyka, jak i struktury podziemne (Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej), świadczą o niezmiennej wierze w to, że postanowienia konferencji krymskiej zostaną zrealizowane. Złudzenia przysły po farsie wyborczej ze stycznia 1947 r. Brak jakiegokolwiek poważniejszej reakcji Zachodu uświadomił resztkom niezależnych elit krajowych, że nikt nie ma zamiaru wypełnić warunków „jałtańskiego dyktatu”. Całkowite oddanie Polski w ręce wschodniego sąsiada stało się aż nazbyt oczywiste. Od tej chwili „kompleks jałtański” stał się nieodzownym elementem rozważań i działań praktycznie wszystkich liczących się grup opozycyjnych w Polsce Ludowej.

Jałta wiecznie żywa

Najdłużej kompleks jałtański przyjmował się w powszechnej świadomości. Jeszcze w początku lat pięćdziesiątych, zwłaszcza w obliczu wojny w Korei, silne było przekonanie, że Zachód (w tej roli przeważnie widziano Wielką Brytanię lub USA) doprowadzi do wyzwolenia Polski. Cały kraj co pewien czas obiegały mniej lub bardziej fantastyczne pogłoski traktujące o rzekomym desancie wojsk anglosaskich, szantażowaniu Sowieków nową „cudowną bronią” itd. Aczkolwiek wiara w zachodnich aliantów nigdy całkowicie nie wygasła, stopniowo narastało przekonanie, że dbają oni jedynie o własne interesy. Nastroje te umiejętnie podsyciała komunistyczna propaganda, wykorzystując chociażby brak jasnych deklaracji Zachodu w kwestii polskich granic zachodnich.

Kto wie, czy na fakt „samoograniczania się” polskiej rewolucji 1956 r. obok wielu innych czynników nie wpłynął właśnie kompleks Jałty – przeświadczenie, że „w razie czego” Zachód pozostawi nas samym sobie. A raczej – po raz kolejny wyda Polaków na pastwę Sowiekom... Na wzmocnienie tej postawy wpłynęła zapewne także obojętność państw zachodnich wobec interwencji sowieckiej na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. W latach 1980–1981 optymiści twierdzący, że Zachód nie dopuści do sowieckiej interwencji, stanowili już zdecydowaną mniejszość społeczeństwa. Kompleks Jałty ciążył nad wszelkimi działaniami ruchu „Solidarności”, w postaci fatum „geopolityki” ograniczającej możliwości działania związku.

W niezależnej publicystyce lat 1976–1989, w rozważaniach na temat położenia geopolitycznego Polski wyraźnie widoczny jest „duch Jałty”. Nieodosobnione były nawet głosy, że *de facto* Zachodowi na rękę jest utrzymywanie europejskiego *status quo*.

Co ciekawe, w połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się głosy, że zamiast nieustannie żądać od Zachodu zerwania z Jałtą, należy... domagać się wypełnienia jej postanowień. Przede wszystkim chodziło o doprowadzenie do realizacji zapisu o wolnych wyborach w Polsce. Oczywiście idea ta pozostała jedynie swoistą intelektualną prowokacją, niemniej świadczy ona o tym, że możliwy był powrót do polityki „realistycznej” z lat 1945–1947, traktującej Jałtę nie jako wyrok, lecz szansę Polski. W polskiej powojennej myśli politycznej dominowało jednak myślenie w kategoriach moralnych, a nie „realnych”.

Jałta obeszła

Kompleks jałtański składał się z dwóch, ząbwiących się częściowo elementów – z braku nadziei na realne wsparcie polskich aspiracji wolnościowych przez Zachód oraz

z przekonania o niemożności zmiany istniejącego układu geopolitycznego. Można postawić pytanie, jak dalece myślenie w „kategoriach jałtańskich” było wyrazem pogłębionej analizy historycznej czy też uważnej obserwacji rzeczywistości. Czy ów „obezwładniający mit”, jak go nazwała Krystyna Kersten, nie stał się w pewnym momencie wygodnym samousprawiedliwieniem, pozwalającym na niepodjęcie bardziej śmiałych działań?

*

Po 1989 r. sytuacja geopolityczna Polski uległa całkowitej zmianie. Rozpadł się Związek Sowiecki i Układ Warszawski, zjednoczone Niemcy traktatowo uznały granicę na Odrze i Nysie. Jednakże „kompleks Jałty” całkowicie nie zniknął. Jeszcze podczas debat poprzedzających przyjęcie Polski do NATO odzywały się głosy, że „w razie czego” Zachód nas opuści i pozostawi samym sobie. Duch Jałty zapewne przestanie straszyć nad Wisłą dopiero wtedy, gdy Polacy poczują się rzeczywistą, a nie tylko formalną, częścią jednoczącej się Europy i euroatlantyckiej wspólnoty obronnej. A to, czy tak się stanie, zależy nie tylko od nich samych, lecz także od postawy polskich partnerów i sojuszników.



Konferencja w Jałcie